



SCHUSCHNIGG
kanclerz Austrii oświadczył
przedstawicielom prasy, iż
jest zadowolony z wyników
swej podróży do Francji
i Anglii.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Prof. SAMOJŁOWICZ.
znany sowiecki badacz po-
larny, został dziekanem wy-
działu nauk polarnych na
uniwersyt. w Leningradzie.

ROK XIII.

SOBOTA, 2-GO MARCA 1935 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 81

13-LETNIA MATKA ZMARŁA W KLINICE

Rodzice chcieli ją wydać za mąż, gdy miała 10 lat
Niezwyczajna tragedia odsłaniająca nędzę i ciemnotę ludu miejskiego

Łódź, 2 marca

(gr) Dzisiejsza prasa poranna doniosła o niezwykłym wypadku: 13-letnia dziewczynka, Franciszka Frajman, córka dozorca domu przy ul. Żydowskiej 13 powiła niemowlę. Noworodek zmarł jednak krótko po urodzeniu, zaś trzynastoletnia matka zmarła w dniu wczorajszym po blisko tygodniowej chorobie. Natychmiast po otrzymaniu tej sensacyjnej wiadomości udaliśmy się do kliniki położniczej Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczyńności, im. Św. Elżbiety przy ul. Narutowicza 60, gdzie zdołaliśmy zebrać następujące szczegóły:

W środę ubiegłego tygodnia przywieziono w stanie bardzo poważnym Frajmanównę, u której stwierdzono gorączkę połogową.

Po sześciu godzinach nastąpił poród. Urodził się duży, dobrze rozwinięty chłopak. Dziecko jednak skazane było na śmierć, gdyż

zakażenie krwi matki przyczyniło się do kompletnego osłabienia organizmu.

Ratunek położnicy trwał przez 6 dni. Mimo wątku zdrowia, dziewczynka trzymała się dzielnie. Dopiero przed dwoma dniami stało się rzeczą już absolutnie pewną, że życie najmłodszej bodaj położnicy jest zagrożone. Onegdaj rozpoczęła się agonja i po kilkunastu godzinach męczarni

NIESZCZĘŚLIWE DZIECKO WYZIO-NEŁO DUCHA.

W międzyczasie, powiadomione władze śledcze wszczęły dochodzenie i na skutek polecenia urzędu prokuratorskiego zaarrestowano sprawcę tragedii — matkę Frań. Okazał się nim 26-letni Stanisław Manuszewski, zamieszkały wraz z dziewczynką u jej rodziców przy ul. Żydowskiej 13.

Władze prokuratorskie zarządziły przeprowadzenie sekcji zwłok, która ma wykazać, czy nie było u dziewczynki śladów, spowodowanych gwałtem.

Dzieje grzechu 13-letniej zmarłej w pòłogu Frańi Frajmanówny są niezwykłe i malujące straszne stosunki rodzinne w niektórych sferach naszego społeczeństwa.

Dozorca domu, Jan Frajman liczy obecnie 58 lat, żona zaś jego jest zaledwie o kilka lat młodsza.

Zatargi w przemyśle zduńsko-wolskim

Łódź, 2 marca.

(k). — Ostatnio w przemyśle włókienniczym zduńsko-wolskim doszło do całego szeregu zatargów na skutek nie przestrzegania umowy zbiorowej i ustawy o czasie pracy.

Zw. zaw. zmuszone zostały do ciągłych interwencji w wypadkach, gdy robotnicy pracują po 12 godzin dziennie i nie wyrabiają przewidzianych umową zbiorową stawek.

W związku z tem, w nadchodzący piątek udaje się do Zduńskiej Woli delegacja, w skład której wchodzi inspektor pracy Opolski oraz przedstawiciele trzech zw. zaw., klasowego, „Praca” i Z. Z. Z., celem odbycia konferencji z przemysłowcami.

Małż. Frajman nie mieli szczęścia do dzieci: w ciągu ich trzydziestoletniego pożycia małżeńskiego

urodziło się ich aż 24-ro.

Żadne z nich nie żyło długo i wreszcie pozostała jedynie najmłodsza, 13-letnia Frańia.

Frajmanowie obawiali się o jedyne swe dziecko i nie wiedzieli wprost co mają robić, by dziewczynkę utrzymać przy życiu. Gdy dziewczynka liczyła 10 wiosen, Frajmanowa postanowiła wydać ją przedko za mąż, by w ten sposób „odegnać nieszczęście”. Trudno jednak było o kandydata do rączki 10-letniego dziecka.

Pewnego dnia, a było to przed dwoma laty, przyszła Frajmanowa, rozpromieniona, do domu. Oświadczyła mężowi, że

ma już męża dla Frańi.

Miał nim być 24-letni Stanisław Manuszewski, robotnik cukrowni w Łuźmierzu.

Główną jednak przyczyną „znalezienia męża” dla córki była ciężka sytuacja materialna Frajmanów i w tym też celu przyjęto „na mieszkanie” młodzieńca. Ponieważ zajmowali oni małą

izbę i nie było już miejsca na postawienie łóżka,

FRAJMANOWA ZAPROPONOWAŁA MANUSZEWSKIEMU BY SYPIAŁ Z 11-LETNIA FRANIA.

Gdy zdziwiony młodzieniec opierał się, Frajmanowa, robiąc niedwuznaczną minę, oświadczyła, że to przecież dziecko jeszcze, a łóżko jej jest bardzo wygodne..

Manuszewski zgodził się. I w ten sposób rozpoczęło się

WSPÓŁŻYCIE Z 11-LETNIEM DZIECKIEM.

Ojciec nie wiedział o niczem, wiedział tylko, że lokator płaci dobrze i regularnie. Matka zaś wiedziała znacznie więcej, a gdy sąsiedzi zwrócili uwagę na niezwykłość sytuacji i grożące dziewczynce niebezpieczeństwo, Frajmanowa uspakajała ich ze śmiechem, że Frańia śpi „w ubranlu”

i nie jej ze strony Manuszewskiego, — chłonce bardzo przyzwoitego nie grozi.

W tym czasie Frańia uczęszczała do szkoły powszechnej przy ul. Drewnowskiej. Gdy kierownik szkoły dowiedział się, w jakich warunkach mieszka dziewczynka i że nie są jej obce rzeczy naj-

bardziej intymne,

WYDALIŁ DZIEWCZYNKĘ ZE SZKOŁY.

gdyż „oświadczeniem” swem demoralizowała inne dzieci.

W międzyczasie spóżył młodych stało się zupełnie jawne. Niema bodaj w domu lokatora, któryby nie wiedział, że

FRANIA MA KOCHANKA!

Niejednokrotnie widziano dziewczynkę, przesiadującą przed brama domu do późnej nocy w oczekiwaniu ukochanego, który czasem nad ranem powracał z pracy. Młodzi od pewnego okresu czasu tak się pokochali, że poza sobą światła całego nie widzieli. Czas miał, a niebezpieczeństwo zbliżało się coraz bardziej. Aż wreszcie stało się...

MAŁA FRANIA ZASZŁA W CIAŻĘ.

Ojciec jej dowiedział się już po fakcie, mianowicie przed trzema miesiącami.

Wówczas postanowiono czempredziej poślubić młodych. Zwrócono się z prośbą do księdza. Ksiądz jednak odmówił, wobec zbyt młodego wieku „narzeczonej”. Wówczas Frajman, po dłuższej naradzie z kumotrami, udał się do parafii marjawickiej, gdyż słyszał, że „u Marjawitów można się bardzo młodo pobrać”. Wiek Frańi był jednak i w tym wypadku za młody. Czas mijał, a mała Frańia miała już wkrótce zostać matką. Krytycznej nocy zjawiała się nagle gorączka połogowa i już prawie w stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwe dziecko do kliniki.

Manuszewskiego rozpacz nie miała granic. Gdy dowiedział się, że stan jest groźny, błagał lekarzy, by ratowali położnicę, którą nad życie pokochał. Od szeregu dni chodził jak błędny: przechodnie słyszeli jak szeptał głośno, by Bóg urotował mu małą żoneczkę, gdyż śmierci jej nie przeżyje. Los jednak chciał inaczej.

Mała Frańia spoczywa już w grobie, niedoszły jej mąż przebywa w więzieniu.

15 lotników — murzynów śpieszy z Ameryki na pomoc Abisynji

London, 2 marca

(PAT) „Daily Express” donosi, iż przybył wczoraj do Londynu ze Stanów Zjednoczonych lotnik murzyn płk. Hubert Julian wraz z 15 lotnikami murzynami. Płk. Hubert, zwany w Stanach Zjednoczonych „Czarnym Orłem”, za-

ratował swoje usługi cesarzowi Abisynji, by bronić — jak się wyraził — ostatniego czarnego imperjum. Lotnicy oczekują na nadejście samolotów ze Stanów Zjednoczonych, poczem udadzą się do Addis - Abeba.

Kredyty na roboty sezonowe dla Tomaszowa, Pabjanic i Zduńskiej Woli

Łódź, 2 marca.

(k). — Jak już podaliśmy, do Łodzi przybyła delegacja robotników i Rady Miejskiej z Tomaszowa w sprawach, związanych z rozpoczęciem robót sezonowych.

Delegacja wczoraj udała się do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie została przyjęta przez nac. wydziału budownictwa, p. Porczyńskiego i nac. Berkowicza, których prosiła o przyznanie odpowiednich kredytów na prowadzenie robót sezonowych w Tomaszowie, co pozwoli za trudnić większą liczbę bezrobotnych. Po-

ruszono także sprawę kredytów na budowę Parku Turystycznego w Tomaszowie.

Delegacji robotników obiecano, że odpowiednie kwoty zostaną przesłane samorządowi tomaszowskiemu do dnia 1 kwietnia r. b.

Poza tem, jak się dowiadujemy, w poniedziałek zwróci się do Urzędu Wojewódzkiego delegacja robotników i magistratu ze Zduńskiej Woli i Pabjanic również w sprawie kredytów na roboty publiczne.

Zatarg piekarzy z czeladnikami

Właściciele piekarni chcą wprowadzić płace dniówkowe

Łódź, 2 marca.

(k). — W związku z wymówieniem umowy zbiorowej w przemyśle piekarskim łódzkim, cech piekarzy wysłał dziś rano do inspekcji pracy pismo w sprawie nowych warunków płacy i pracy.

Piekarze oświadczają, że nie mogą płacić w myśl dotychczasowej umowy zbiorowej za tydzień pracy, gdyż czeladnicy piekarscy pracują tylko kilka dni w tygodniu. Dlatego też będą płacić

dniołki. Pracownicy piekarscy I kat. mają otrzymywać 7 zł. za dzień pracy, pracownicy II kat. 6 zł., III — 5 zł. i IV kategorii — 3 złote.

Za święta wynagrodzenia otrzymywać nie będą. Poza tem piekarze domagają się odebrania czeladnikom prawa kontroli zakładów piekarskich i prawa strajku na wypadek zatargu przed rozstrzygnięciem komisji mieszanej.

Międzynarodowy zlot harcerzy odbędzie się w Szwecji

Sztokholm, 2 marca.

(PAT) Następca tronu książe Gustaw Adolf, szef narciarzy szwedzkich, przyjął przedstawicieli prasy zagranicznej, których poinformował o wielkim zlocie harcerzy z całego świata, który ma odbyć się w Szwecji w okresie od 29 lipca do 5 sierpnia r. b. Według oświadczenia ks. Gustawa, zostały wysłane już zaproszenia do 42 państw i spodziewanych jest około 5 tys. harcerzy zagranicznych. Z Anglii ma przybyć 2200 delegatów, z Francji — 500, z Polski — 200, z Węgier — 100 i z Finlandji — 50.

Gwałtowne wylewy w Hiszpanji

Madryt, 2 marca (PAT)

Gwałtowne wylewy rzek spowodowały przerwy w komunikacji kolejowej pomiędzy Madrytem a La Coruna w pobliżu Asturji. Na wybrzeżu baskijskiem burze uniemożliwiają wyście statków rybackich w morze.

Napad piratów na działkę szkolną

Mali pasażerowie w obliczu wycelowanych luf armatnich

Rozpaczliwa walka z bandą rozbójników morskich na pokładzie statku

Spora gromadka dzieci misjonarzy angielskich, pracujących w Chinach, wracała z wyczasów z Szanghaju do Hong-Kongu, by zabrać się nanowo do zajęć szkolnych. Okręt, na którym działka wracała do rodziców, znajdował się pod ochroną kilkuset żołnierzy. Pogoda była przesłonięta, i beztrudna młodzież wesoło spędzała czas na pokładzie. W pewnej chwili na horyzoncie ukazał się niewielki punkcik, który coraz bardziej rósł, zdążając wyraźnie w stronę statku dziecięcego.

Pojawienie się nowego parowca wywarło na pokładzie ogromną radość. Dzieci z zainteresowaniem przyglądały się dziłkim, nieprzyjaznym twarzom, nie przypuszczając na chwilę, że może im grozić jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Załoga okrętu „Tung - Chow”, która obiecała dostarczyć zdrowo i cało małych pasażerów do Hong-Kongu, zaczęła jednak objawiać pewne zaniepokojenie.

Tymczasem okręt, na którym znajdowali się rozbójnicy morscy, zbliżał się

coraz bardziej. Obserwujący spostrzegli z przerażeniem, jak skierowano przeciw nim działka armat, a jednocześnie kilkunastu piratów wsiadło do dwóch łodzi, spuszczonej na morze i dotarłszy do parowca dzieci zaczęło się szybko wspinać na pokład. O obronie czy też ucieczce nie mogło być mowy, gdyż korsarze byli o wiele lepiej uzbrojeni. Kapitan okrętu, nie zważając na to postanowił nie dopuszczać okrutnych rozbójników do dzieci, wiedząc dobrze, jaki straszny los ich czeka w razie dostania się do niewoli.

Wywiązała się krótka lecz zacięta walka i w parę minut później bohaterki oficer padł, przeszyty kulami nieprzyjaciela. Ten sam los spotkał prawie wszystkich jego podkomendnych. Nie odstraszyło to jednak telegrafisty, który, nie bacząc na wycelowane lufy rewolwerów nadal alarmujący sygnał, donosząc o opanowaniu okrętu przez piratów.

Tymczasem herszt kazał szybko przewieźć dzieci do swej kryjówki, obiecując

sobie sowity okup. Jednocześnie spieszył się bardzo, obawiając się, że zaalarmowane okręty mogą przyjść zagrożonemu statkowi z pomocą.

Istotnie, przecucia jego sprawdziły się. Po odebraniu sygnału S. O. S. wyruszyły z Hong - Kongu dwa okręty wojenne i trzy samoloty, które po paru godzinach dopędziły korsarzy. Widząc, że są osaczeni ze wszystkich stron, porzucili rabusie okręt z dziećmi. W ostatniej jednak chwili, mszcząc się na boha terskim telegrafście za nadany sygnał, strzelili doń, raniąc go ciężko w pierś.

Bezczelna napaść rabusiów na okręt wstrząsnęła opinią publiczną. Najbardziej jednak przerażeni byli prawdopodobnie rodzice i opiekunowie małych. Dzieci przez długi czas nie mogły się uspokoić, opowiadając im o swych przeżyciach. Zachowują one przypuszczalnie do końca życia w pamięci tę całą historię, myśląc za każdym razem z wdzięcznością o swym wybawcy, dzięki któremu uniknęły niewoli, a może i śmierci.

Będziemy gotować na... słońcu

„Słoneczne aparaty“ do ogrzewania pieców kuchennych i mieszkań. — Olbrzymie zapasy, zawartej w kuli słonecznej energii, na usługach ludzkości

(x) — Uczni dawno już próbowali praktycznie wykorzystać energię słoneczną, co jednak dotychczas było nieosiągalnym marzeniem. Niedawno świat uczony obiegła sensacyjna wiadomość, że w obserwatorium amerykańskim, na górze Wilsona, udało się skonstruować aparat, który potrafi przechować ciepło słoneczne i zastosować je dla celów praktycznych.

Uczony z amerykańskiego obserwatorium zbudował coś w rodzaju elektrycznego grzejnika do ogrzewania wody, tylko, że w naczyniu zamiast wody, rozgrzewa się oliwa.

Do kotła z oliwą przymocowany jest specjalny reflektor, który samoczynnie obraca się w kierunku słońca. Reflektor ten zapomocą kilkunastu szkieł powiększających i systemu luster, odbija światło słoneczne i ciepła, które nagrzewa oliwę, utrzymując ją przez siedem godzin w stanie wrzenia. Przez pozostały okres czasu oliwa jest tak gorąca, że wystarczy zupełnie do ogrzania pieca piekarskiego, w którym piecze się chleb.

Wynalazek ten może stanowić przewrót w dzisiejszej technice ogrzewania mieszkań, a nawet w naszym systemie przygotowywania pokarmów. Nie trzeba zapominać, że energię słoneczną, po zainstalowaniu specjalnego aparatu, otrzymałoby się darmo, podczas gdy wszystkie inne sposoby ogrzewania mieszkań są bardzo kosztowne.

Mimo, że dotychczas nie udało się zastosować energii słonecznej w technice, to jednak istnieją od roku 1904 specjalne aparaty, które ustawione w oknie jednego pokoju, przenoszą promienie sł-

neczne po całym mieszkaniu, we wszystkich pokojach, bez względu na to czy okna wychodzą na południe, wschód, zachód czy północ. Aparat ten czyni mieszkanie idealnie nastojeźniem, co jest szczególnie ważne tam, gdzie wychowują się małe dzieci. Ponieważ jednak aparat jest stosunkowo drogi, nie przyjął się w życiu codziennym.

Słynny przyrodnik francuski Buffon zajmował się zagadnieniem zużycia energii słonecznej. Buffonowi już w roku 1747 udało się skonstruować ze szkieł powiększających i luster specjalny apa-

rat, za pomocą którego zapalał on stos

drzewa w odległości 60 kroków i potrafił topić na masło sztaby srebra.

Mimo jednak olbrzymiego zapasu energii zawartej w kuli słonecznej, nie udało się jednak dotychczas wykorzystać energii tej praktycznie. Być może, że teraz dopiero wynalazek amerykańskiego uczonego, skieruje naukę na nowe tory, i już najbliższe pokolenia gotować będą potrawy na „słonecznych maszynkach”, które zastąpią dotychczasowe piece kuchenne i maszynki, gazowe, elektryczne, spirytusowe i t. d.

Fenomenalna pamięć genialnego wodza

Następca marsz. Weyganda pamięta wszystkie rozkazy Napoleona

(sb) Jak wiadomo, we francuskim sztabie generalnym przeprowadzone zostały radykalne zmiany osobowe, — przyczem ustąpił głównodowodzący armii francuskiej — marszałek Weygand. Na miejsce jego mianowany został generał Gamelin. Jest on zaledwie o sześć lat młodszy od swego poprzednika i tylko sześć lat będzie pozostawał na swym stanowisku.

Dzieje się to dlatego, ponieważ władze francuskie uważają, że 68 lat życia to wiek prekluzyjny, i ludzie starsi nie powinni już zajmować tak odpowiedzialnego stanowiska.

Karjerę swą zawdzięcza Gamelin przede wszystkim swym niepospolitym zdolnościom. Jest to bezspornie jeden z najgenialniejszych oficerów francuskich doby współczesnej. Przedewszystkiem odznaczył się on pamięcią,

która wzbudzała podziw u jego przełożonych.

Gamelin był wielbicielem Napoleona jako żołnierza. Przesłudjował dokładnie wszystkie jego wyprawy wojenne, które znał dosłownie na pamięć. Wiedział dokładnie, którego dnia jakie zmienił armiję i o jakiej porze dnia wydawał rozkazy, dotyczące bitew. W czasie swych kampanii wojskowych posługiwał się on wielokrotnie posunięciami strategicznymi Napoleona, przyczem zawsze odnosił pełen sukces.

Drugim dowodem niebywałej pamięci Gamelina jest fakt, że w dziesięć lat po przejechaniu samochodem przez jakąś miejscowość, pamięta on dokładnie położenie wszystkich domów i płotów, jakby mieszkał w danej okolicy od wielu lat. Wielokrotnie przy manewrach okazywało się, że Gamelin pamiętał niemal każde drzewko, strumyczek lub kamień. Nic też dziwnego, że przy takich zdolnościach awansował na najwyższe stanowisko w armii francuskiej.

Testament milionera ukryty w bibliotece

(z) — W Nowym Jorku zmarł właściciel fabryki rowerów, Burrough. Z listu, odnalezionego w jego biurku, wynikało, że zmarły zostawił testament w jednej z książek biblioteki narodowej w Waszyngtonie. Ponieważ w grę wchodzi milionowy majątek, wszyscy urzędnicy przeszukują miliony książek, znajdujących się w bibliotece. Testator przez zapomnienie lub może specjalną złośliwość nie podał w swym liście, w jakiej z książek zdeponował cenny dokument.

4 państwa walczą o wyspę,

która wyloniła się z głębin morskich

(x) — Niedaleko wyspy Formozy wyloniła się z głębi mórz morskich nowa wyspka, o której posiadanie walczą cztery wielkie mocarstwa.

Morze w pobliżu wyspy Formozy posiadało kiedyś ponad 1000 metrów głębokości, co jest zaznaczone na starych mapach morskich. Z biegiem czasu jednak dno morskie stało się podnosiło, i ostatnie pomiary wskazały już tylko 20 metrową głębokość na tem samym miejscu. Prawdopodobnie pod powierzchnią morza znajdują się liczne czynne wulkany, których wybuchy wpływają na kształtowanie się dna morskiego.

Nowa niewielka wyspka istnieje na oceanie zaledwie kilka dni, a już wokół

niej stoją na straży cztery wielkie krażowniki wojenne czterech państw.

O prawo do posiadania wyspy walczą jedno mocarstwo wschodnio-azjatyckie, i trzy europejskie.

Cztery krażowniki czatują wokół niewielkiej wyspki, a na każdym z morskich kolosów leży przygotowana flaga z barwami danego państwa.

Według bowiem prawa zwyczajowego, to państwo obejmie wyspę we władanie, które pierwsze zatknie swój sztandar na jej ziemi.

Załogi krażowników pilnują się jednak wzajemnie, i narazie niewiadomo jak się skończy spór o prawo do wyspy.

WOLNA TRYBUNA

ZROZPACZONA BLONDYNKA z JĘDRZEJOWA Jest Pani stanowczo zbyt impulsywna. Nie można postępować tak szybko, bez głębszego zastanowienia się. Oczywiście, że może być częścią racji w tem co ludzie mówią, ale mogą to być również zwykłe oszczerstwa. Mogło się też zdarzyć, że znajomy Pan był istotnie kłedyś wielkim materialistą, ale obecnie zmienił się. Powinna była Pani sama zwrócić uwagę na pewne właściwości jego charakteru i później dopiero wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Będąc uprzedzoną przez ludzi obcych o pewnych sprawach, należało być tylko bardziej ostrożną i bacniejszą uwagę zwracać właśnie na te strony, które Jej wskazano. Zerwać znajomość bez jednego słowa, to nieładnie, a nawet jest to do pewnego stopnia obraza. Na przyszłość postępowanie Pani niech będzie wynikiem głębszego zastanowienia. Trzeba się bowiem rzucić rozumem, a nie nerwami, lub co gorzej jeszcze — namowami innych.

PANI HENRIETTA CZARNULKA z KIELC. Sprawa ta jest mocno powikłana, gdyż należy ustalić do jakiego momentu została ona uprzednio prowadzona. Musi się Pani poradzić dobre go adwokata i kierować Jego wskazówkami. Samemu szkoda w tej sprawie rozpoczynać zabiegów, gdyż koszty mogą się nieopłacać. Korespondencję dla Pani już wysłałam i myślę, że otrzymała ją Pani jeszcze przed odczytaniem tej odpowiedzi. Co się zaś tyczy Pani zwierzenia, zawartego w liście, to jeden wypadek przecież niczego nie przesądza. Wierzę, że nie był dla Pani zbyt miły, ale inne przecież mogą być znacznie sympatyczniejsze.

PANI M. Z. z ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu”, po który może się zgłosić w godzinach biurowych do redakcji.

39 - LETNIA KOBIETA w ROZPACZY. ZŁO-CZÓW. Nie wolno Pani zmieniać swego życia w ten sposób, ażeby ktoś z tego powodu musiał cierpieć, ażeby komu innemu łamać życie. Nigdyby bowiem Pani nie była szczęśliwa, wiedząc, że naraziła na cierpienia inną kobietę i jej troje dzieci, które przecież muszą mieć jeszcze opiekę ojca i dom rodzinny. Niech Pani wyobrazi sobie siebie na miejscu tamtej kobiety, która napewno też nie ma innego oparcia w życiu i ni kogo bliskiego, prócz swego męża i dzieci, dla których gotowa jest siebie poświęcić. To co było przed 19-tu laty, może jeszcze istnieć jako wspomnienie i jako wspomnienie będzie daleko piękniejsze, niż rzeczywistość, która nie zawsze tak się układa, jak my sobie tego życzymy. Obydwoje przeżyliście już połowę swego życia, obydwójecie macie swoje przyzwyczajenia, swoje wkorzonione wady i swoje dążenia, które teraz trudno będzie na nowo rozpatrzyć i rozsegregować. Pani jest matką, znajomy Jel jest ojcem. Każde z Was posiada przecież gdzieś indziej ulokowaną część swojej duszy. Pani przecież nie wyrzekłaby się swego dziecka, tak samo, jak i znajomy Pani nie zechciałby się wyrzec swoich trojga dzieci.

Czy sądzi Pani, że na tem tle nie byłoby między Wami nieporozumień? Napewno. To piękne wspomnienie o głębokiej miłości, marzenie o wspólnem szczęściu, w rzeczywistości wyglądałoby inaczej i zmiało Wam dalsze życie, pozbawiając Je nawet i tego pięknego wspomnienia. Jest Pani sama z dzieckiem skazana tylko na siebie, ale wie, że posiada prawdziwego przyjaciela, który jest Jej bardzo życzliwy. Gdyby chciała Pani zmienić swoje życie, tak, jak to Pani w liście do mnie pisała, przyjaciel mógłby się zmienić w człowieka niechętnego, żywiącego podświadomą urazę do Niej, która zniszczyła mu dotychczasowy spokój rodzinny. A świadomość, że to wszystko stało się ze straszną, niepowetowaną krzywdą innej jeszcze kobiety, zatrułaby Pani każdą chwilę spokoju.

Niech się Pani zabierze do pracy, niech Pani odbuduje sobie skromny dom i wychowuje swoje dziecko na dzielnego obywatela kraju. Mam wrażenie, że jeżeli Pani spokojnie i poważnie porozmawia z rodzeństwem, przyjdą Pani na rękę i pomogą do urządzenia się.

P. 250 BRZEŚĆ n. BUGIEM. Mężowi przeba czyć, gdyż innej rady niema. Zamiast ciągłych awantur i sprzeczek, któreby jeszcze bardziej zaogniły sytuację, niech Pani stara się ująć go dobrocią i miłością. Tamto to nie jest uczucie, tylko szal, który mija tak szybko, jak stoniany ogień. Dobrze byłoby, gdyby się z tamtą kobietą nie widywał. Jeżeli Pani może wpłynąć na męża w tym kierunku to niech to czyni Pani łagodnie. Z tamtą kobietą może się Pani rozmówić, powiedzieć jej, że wie Pani o wszystkim i prosi ją o zaprzestanie tego rodzaju postępowania odnośnie męża Pani, na którym Jej przecież nie wiele zależy. Poza tem należy dyskretnie obserwować zachowanie się tamtej kobiety i od czasu do czasu przychodzić do zakładu. Z mężem proszę być jaknajmniej i nie mówić mu o waszej kobiecej rozmowie.

Poradnik astrologiczny

2 MARCA 1935 R.

Ranek dzisiejszy zapowiada się nieszczerze, odczuwamy przygnębienie, niepokoje nerwowy i pewną drażliwość. Narażeni jesteśmy na straty materialne. Działają ujemne wpływy dla lotnictwa i techniki. Okres ten będzie trwał do godziny 11-ej. Należy wystrzegać się nieporozumień z osobami starszymi i przełożonymi. Nie kupować maszyn ani odzieży.

Następny okres sprzyja nowym poczynaniom, przemysłowcom i dziennikarzom. Koło południa osoby urodzone w listopadzie i grudniu narażeni są na choroby, spory i mogą doznać wstydu i hańby.

Podczas popołudnia działają wpływy pod każdym względem dodatnie. Dobrze jest w tym czasie ubiegać się o posady w urzędach państwowych i sądach. Między godziną 16-tą a 18-tą z powodzeniem możemy rozpoczynać sprawy, które wymagają szybkiego załatwienia i zawierania umów. Koło godziny 19-ej dobrze jest prowadzić układy z lekarzami i aptekarzami.

Wieczór przyniesie różne przeszkody, niezadowolenie i smutek. Może dojść do nieporozumień z kobietami i przyjaciółmi.

Dziecko dziś urodzone — odważne, spokojne, o charakterze skrytym, posiada zamiłowanie i zdolności do matematyki i fizyki, zrównoważone, pracowite, sumienne, nadaje się na odpowiedzialne stanowiska.

Mydło zdrożało o 10 groszy na kilogramie

Łódź, 2 marca.

(k) Z dniem 1 marca wszyskie fabryki mydła w Polsce zmieniły cenniki za mydło zwykłe, które podrożało przeciętnie o 10 proc.

W związku z tem już w dniu wczorajszym we wszystkich łódzkich sklepach i mydlarniach sprzedawano mydło po cenach wyższych o 10 groszy na kilogramie. W niektórych sklepach usiłowano pobierać ceny jeszcze wyższe.

Przynajmniej podniesienie cen mydła jest podrożeniem surowców tłuszczowych, używanych przez fabryki do wyrobu mydła.

Wstrząsające samobójstwo

Łódź, 2 marca.

(gr) Wojewódzki urząd śledczy poinformowany został o wstrząsającym samobójstwie, popełnionym przez 42-letnią Mariannę Kolodziejczyk.

W chwili, kiedy kilku wieśniaków znajdowało się w okolicy pól Augusta Fligerta we wsi Szadykierz, gm. Kamień, Kolodziejczykowa rzuciła się do stawu. Nim zdołano desperatkę wydobyć z wody, była już nieżywa.

Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy z powodu skrajnej nędzy.

Tramwajowe bilety miesięczne

po zł. 22.50 sprzedaje

"Orbis"

(Piotrkowska 18)

Tel. 249-33

od 9 rano do 9 w. bez przerwy

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznńskiego, w dni powszednie od 10-12 i od 4 do 6 popołudniu.

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA.

Przyjmuje codziennie od 9-3

Gdańska 37

tel. 232-55

od 4-7 w lecznicy Piotrkowska 294

35 groszy bochenek chleba!

Jaka szkoda że nie w Łodzi, lecz w Aleksandrowie Wojna wśród piekarzy wyszła na korzyść ludności.—Konkurenci obniżają ceny chleba i.. wydają odezwy do ludności

Łódź, 27 lutego.

(v) W Aleksandrowie pod Łodzią toczy się swego rodzaju, oryginalna wojna konkurencyjna, na której bezpośrednio korzysta ludność miasta. Niejak Ernest Golc, piekarz, niezrzeszony, otworzył na terenie Mikołajewa, przedmieściu Aleksandrowa, piekarnię.

Fakt ten był solą w oku dla piekarzy zrzeszonych, którzy postanowili zniszczyć konkurenta, odbierając mu rynki zbytu.

Zaczął się od niewinnej buleczki, którą dodawano do każdego bochenka chleba. Piekarz Golc, broniąc się przeciwko walce konkurencyjnej, obniżył cenę dwukilogramowego bochenka chleba do 45 groszy (w Łodzi 55 groszy) wydając jednocześnie odezwy do ludności (!), ażeby nabywała jego pieczywo po cenie tańszej i jakości pierwszorzędnej.

Oczywiście odezwa ta rozpetala w Aleksandrowie burzę wśród piekarzy, którzy postanowili za wszelką cenę zniszczyć konkurenta chociażby z własną stratą i obniżyli cenę chleba do... 40 groszy za bochenek dwukilogramowy.

Ponieważ Golc natychmiast zastosował się do tej nowej ceny, piekarze zrzeszeni obniżyli cenę chleba do 35 gr. za dwa kilogramy, sprzedając go z własną stratą, gdyż cena ta jest niższa od kalkulacji kosztu własnego. Jednocześnie piekarze przestali dostarczać pieczywo do sklepów, gdyż nie opłacał się już w tych warunkach transport oraz nie można było udzielać sklepikarzom rabatów.

Jeden z piekarzy zrzeszonych wyłamał się spod uchwały piekarzy i dostarcza pieczywo do sklepów po cenie własnej, a sklepy sprzedają chleb bez zarobku.

Wojna ta w zasadzie wyszła na korzyść ludności, która płaci po 35 groszy za bochenek chleba otrzymując jeszcze dodatkową bułkę do każdego bochenka. W każdym razie mieszkańcy Aleksandrowa zaintrygowani są poważnie dalszym przebiegiem tego oryginalnego sporu, który toczy się nie tylko za pomocą obniżania cen chleba, ale również za pośrednictwem nieskończonej ilości ulotek starających się zaważyć na szali opinii publicznej. „Wojna piekarzy” jest ostatnią sensacją Aleksandrowa.

Tragedja zrujnowanego przemysłowca,

który popełnił oszustwo.—Sąd, wzięwszy pod uwagę jego beznadziejną sytuację, uwolnił go od winy i kary

Łódź, 2 marca.

(gr) Przed sądem grodzkim w Łodzi odpowiadał w dniu wczorajszym podupadły przemysłowiec, Ignacy Kaufler, oskarżony o przywłaszczenie 86 złotych.

Przed kilku tygodniami spotkał oskarżony na ulicy Piotrkowskiej fabrykanta łódzkiego, Dawida Ziberberga, któremu zaproponował kupno małej partii odpadków wełnianych.

Obaj panowie weszli do pobliskiej cukrowni, gdzie Kaufler w czasie rozmowy zapewnił kupca, że zaraz po otrzymaniu zadatku prześle towar po bardzo niskiej cenie.

Ubito targu. Kaufler otrzymał 86 zł. zadatku i chcąc jeszcze upewnić kupującego, że pieniądze znajdują się w pewnych rękach, przypomniał Zylberbergowi, że jest sam właścicielem fabryki przy ul. Limanowskiego 111.

Gdy następnego dnia Zylberberg nie otrzymał towaru, udał się na ul. Limanowskiego, gdzie z przerażeniem skonstatował, że Kaufler oszukał go, gdyż ani tam nie zamieszkuje, ani też żadnej fabryki nie posiada. Wszedł on na własną rękę poszukiwania.

Po kilku dniach dowiedział się, gdzie zamieszkuje „oszust” i przy pomocy policji ujął nieuczciwego pośrednika. Sprawa skierowana do sądu.

Z ławy oskarżonych odpowiadał człowiek moralnie zupełnie złamany.—Przyznał się do przywłaszczenia pieniędzy, tłumaczył się jednak wyjątkowo ciężkim położeniem materialnym. Z zeznań świadków wynikało, że oskarżony był jeszcze przed kilku laty dość zamożnym przemysłowcem, ostatnio stracił cały majątek i niema wprost na utrzymanie rodziny.

Sąd wziął pod uwagę wyjątkowe nieszczęście podsądnego i zwolnił go od winy i kary. Poszkodowanemu przy służy obecnie jedynie prawo dochodzenia się należności na drodze cywilnej.

Pierwsza partja junaków opuściła Łódź

100 chłopców wyruszyło do Ośrodka Pracy po naukę fachu

Łódź, 2 marca.

(v) Pierwsza setka chłopców, dzieci rodziców bezrobotnych, którzy zaciągnęli się do pracy w Ośrodkach, wyjechała w środę. 50 chłopców opuściło Łódź o godzinie 7.40 rano wyjeżdżając z dworca Fabrycznego do Ośrodka Pracy w Jabłonnie pod Warszawą, zaś 50 pozostałych wyjechało z dworca Kaliskiego pociągiem wieczorowym do Sandomierza.

Obydwa Ośrodki Pracy, zarówno w Jabłonnie, jak i w Sandomierzu są ośrodkami zimowim i praca tam odbywa się przy warsztatach rzemieślniczych. Prace ziemne nie mogą się jeszcze rozpocząć ze względu na zbyt wczesną porę.

W Jabłonnie znajduje się wzorowo urządzona rzeźnia, mydlarnia i koszykarnia tak, że chłopcy, którzy nie posiadali żadnego fachowego wykształcenia, wrócą z ośrodków jako przeszkoleni rzemieślnicy z fachem, który im zapewni możliwość zarobienia na utrzymanie w

przyszłości. W Sandomierzu znajduje się duży warsztat koszykarski i chłopcy z Łodzi przeznaczeni zostali do wyplatania łoziny.

Rodziny junaków, pozostałe w Łodzi, mogą być zatem spokojne o swoich synów, którzy znajdą w Ośrodkach staranną opiekę, a nade wszystko pracę.

Podczas wyjazdu junaków z dworca Kaliskiego, zaszedł ciekawy wypadek. Gdy junacy ulokowani byli już w przedziałach kolejowych, pod jedną z ławek znaleziono młodego chłopca, który z biletem peronowym przedostał się na dworzec i jako ślepy pasażer chciał się dostać do Ośrodka Pracy. Niefortunnego pasażera odesłano do rodziców.

Pierwszy turnus junaków opuścił już zatem Łódź, a w dniach 11, 12 i 13 marca wyjedzie dalszych trzystu chłopców.

Rekrutacja junaków odbywa się w biurze Świadczeń Komitetu Funduszu Pracy przy ul. Nawrot Nr. 84. Do pełnej liczby chłopców, którzy wyjechać

mają w ciągu miesiąca marca brak jest jeszcze stu kandydatów. Zaznaczyć należy, że przyjmowani są synowie rodziców bezrobotnych bez względu na to, czy rodzice ich mają prawo do świadczeń, lub czy świadczenia pobierają.—Wystarczy do zapisu stwierdzenie faktu, że rodzice przyszłych junaków pracy nie mają.

Podczas badania lekarskiego zgłoszonych junaków odpada około 10 proc. kandydatów ze względu na słaby stan zdrowia, niedorozwój fizyczny, zaczątki gruźlicy i wadę serca. Stan zdrowia młodzieży łódzkiej, jak się okazuje, pozostawia wiele do życzenia.

Skróty telegraficzne.

— Dziś rada ministrów uchwali projekt upoważniający min. skarbu do emitowania pożyczki wewnętrznej. Zostanie ona emitowana w dniu 1 kwietnia rb.

— Wczoraj w związku z przyłączeniem Zagłębia Saary do Niemiec przybył do Saary kanclerz Hitler.

— W pobliżu Casablanki zatonał statek. 14 osób straciło życie.

— Z pod gruzów zburzonych trzęsieniem ziemi domów i kościołów na wyspie Krecie wydobyto 7 osób zabitych i 50 rannych.

— W Toronto dostała ataku szalu rodzina złożona z 5 osób i zdemolowała cały dom. Policja z trudem obezwładniła szaleńców.

— Zgromadzenie narodowe Turcji wybrało ponownie prezydentem państwa Kemala Atatürka.

Dużury opieki

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Suke. K. Leinwebra (Plac Wolności 2), Suke. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), A. Perelmana (Cegielniana Nr. 32), J. Cymera (Wólczajska 37), Suke. F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27).

40 proc. łódzkich fabryk nie przestrzega 8-godzinnego dnia pracy

Łódź, 2 marca.

(k) W ostatnich dniach podinspektorzy pracy przeprowadzili kontrolę łódzkich zakładów przemysłowych. Celem sprawdzenia czy wszędzie przestrzegany jest 8-godzinny dzień pracy.

Okazało się, że w 40 proc. fabryk łódzkich rozpoczyna się praca o dwie godziny wcześniej i kończy się ją o kil-

ka godzin później. W ten sposób przemysłowcy zarabiają na produkcji, która zwiększyła się obecnie na skutek pełnego sezonu.

W rezultacie podinspektorzy spisali cały szereg protokołów za nieprzestrzeganie ustawy o czasie pracy. Protokoły te zostały przekazane do referatu karnego przy inspekcji pracy.

Hallo! Tu radio!

SOBOTA, 2 marca 1935 r.

12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. —
12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.
12.10—13.00. Koncert zespołu Tychowskiego. —
13.00—13.05. Dziennik południowy. 13.05—13.30.
Słynne koloratury — płyty. 13.30—15.30 —
Przerwa.

15.30—15.35. Wiadom. o ekspozycji polskim.
15.35—15.45. Przegląd giełdowy.
15.45—16.30. Najnowsze nagrania płytowe.
16.30—17.00. Teatr Wyobraźni nadaje dla dzieci
sluchowisko „Jeden dzień z dzieciństwa
Fryderyka Chopina” — Janusza Stępow-
skiego.

17.00—17.50. Transmisja Nabożeństwa z Ostrej
Bramy w Wilnie.

17.50—18.00. „Pani pisze listy” — (odczyt z cy-
klu „Dom i rodzina”) — wygł. Jadwiga Ja-
strzębiec. (Tr. z Poznania).

18.00—18.10. Muzyka (płyty).
18.10—18.15. Repertuar teatrów.
18.15—18.45. Muzyka salonowa w wyk. orkie-
stry „Sirena-Rekord” — płyty.

18.45—19.00. „Z badań nad mechaniką rozwoju”
— reportaż z Zakładu Biologii Uniw. Jagiel-
ońskiego — przeprowadzi dr. St. Smre-
czyński.

19.00—19.20. „Polka za polką...” w wykonaniu
Lucyny Robowskiej (fortepian).

19.20—19.30. „Przemysł — starszy brat Lwowa”
— odczyt (z cyklu „Miasta i miasteczka
polskie”) — wygł. Michałina Grekowicz. —
Transmisja ze Lwowa.

19.30—19.45. Fr. Poulenc: Trio na obój, fagot i
fortepian.

19.45—19.50. Odczytanie programu na dzień na-
stępny.

19.50—20.00. Wiadomości sportowe.

20.00—20.45. „Wesoła audycja muzyczna” w wy-
konaniu orkiestry Tad. Sereżyńskiego, chór
revellersów „Wesoła Piątka” i solisty Tad.
Jasłowskiego. — Transm. ze Lwowa.

20.45—20.55. Dziennik wieczorny.

20.55—21.00. „Jak pracujemy w Polsce”.

21.00—22.00. Koncert symfoniczny. Wykonawcy:
orkiestra symf. P. R. pod dyr. Grzegorza
Fitelberga i Kazimierz Wiłkomirski (wio-
lonczela).

22.00—22.15. „Trzydzieści trzy lata na fotelu re-
cenzenta” — szkic literacki — wygł. Hen-
ryk Zbierzchowski.

22.15—22.30. Koncert reklamowy.

22.30—23.00. Koncert życzeń

23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla
komunikacji lotniczej.

23.05—23.35. Łoża Szyderców.

23.35—1.00. D. c. koncertu życzeń.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

WIEN. „Karnawał w Rzymie” — operet-
ka Straussa.

STOCKHOLM. Kabaret.

MOSKWA (Kom). Koncert symf.

SZTUTGART. Wesoły wieczór.

BUDAPESZT. „Fijołek z Montmartre” — o-
peretka Kalmana.

LIPSK. Wesoły wieczór karnawałowy.

Dlaczego otrzymał dymisję dyrektor Ubezpieczalni? Ministerstwo pracy stanęło w obronie pokrzywdzonych pracowników

Łódź, 2 marca.

(v) W dniu dzisiejszym opinia łódzka została zaelektryzowana wiadomością o ustąpieniu ze stanowiska dyrektora łódzkiej Ubezpieczalni, p. Dworskiego, który podczas swego urzędowania niejednokrotnie naraził się na poważne zarzuty i zastrzeżenia.

Jak wiadomo, sprawa samowolnego wypowiedzenia pracowników z października ub. r. została przesadzona na korzyść pracowników, którym wypowiedzenia cofnięto, — jako dokonane niezgodnie z przepisami służbowymi i w najbliższym czasie do Łodzi nadejdzie pismo z ministerstwa nakazujące wyrównanie urzędnikom strat, poniesionych wskutek samowolnego zaszeregowania, za cały okres poprzedni oraz unieważnienia wypowiedzeń i nowych warunków pracy.

Ministerstwo zgodnie zatem uznało, że postępowanie dyrekcji Ubezpieczalni łódzkiej było bezprawne.

W dniu onegdajszym wvieszono w biurach Ubezpieczalni nowy regulamin pracy.

W regulaminie tym między innymi czytamy, że pracownicy niestali, t. zw. dniówkowi, którzy zarabiają tylko 4.90 groszy za każdy dzień faktycznie przepracowany, mają pracować 8 godzin dziennie t. j. od 8-ej do 4-ej, zamiast dotychczasowych 7-iu. We wszystkich biurach i urzędach istnieje prawo zwyczajowe, że pracownicy umyślni pracują siedem godzin. Jedyna Ubezpieczalnia Społeczna wyłamała się przedłużając urzędnikom dzień pracy.

Nietylko jednak urzędnicy spotkali się z szykanami dyrekcji. Wszyscy woźni Ubezpieczalni spotkali się w nowym

regulaminie z przedłużeniem godzin pracy do... 9-ciu dziennie. W następstwie tego zarządzenia uległyby redukcji wszystkie sprzątaczkki, gdyż woźni mieli pełnić również funkcje związane z utrzymaniem czystości w biurach.

Obecnie wskutek zaszłej zmiany na stanowiskach kierowniczych, nieszczęsny regulamin przestanie być zapewne „ozdobą” biur Ubezpieczalni.

Odwolanie p. Dworskiego ze stanowiska dyrektora spowodowane zostało w dużej mierze posunięciami w dziedzinie personalnej. Niemniej mówi się o tym, że dyrektorowi Dworskiemu zarzucano również szereg błędnych posunięć i w innych dziedzinach pracy Ubezpieczalni.

Na miejsce dyrektora Dworskiego, mianowany został p. Hombakow, dotychczasowy wicedyrektor zakładu chorobowego w Warszawie, zaś kierownictwo działu personalnego objął p. Nosek b. zastępca kierownika wydziału personalnego w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Nowy dyrektor objął urzędowanie w dniu wczorajszym i już pełni swoje funkcje. Nagłe ustąpienie dotychczasowego dyrektora Ubezpieczalni, wywołało w Łodzi wielkie wrażenie i liczne komentarze.

Rozebrał go na ulicy i pozostawił na łaskę losu. — Oplakane skutki zawierania znajomości przy kieliszku

Łódź, 2 marca.

(k) Gdp p. Józef Owczarek poznał przed kilku miesiącami p. Ignacego Kotkowskiego, nie przypuszczał zapewne, że znajomość ta stanie się powodem wielce nieprzyjemnych przygód i sprowadzi go w rezultacie przed oblicze sądziego grodzkiego.

Siedząc pewnego razu w restauracji, pan Owczarek zauważył, że konsumująca przy sąsiednim stoliku dama kokietuje go nóżką i spojrzeniem. Jak przy stało na urodzonego dżentelmena podszedł do niej, przedstawił się i tegoż jeszcze wieczoru wybrał się z nią na zabawę do nocnego lokalu. Do stolika ich przysiadł się pewien jegomość, znajomy towarzyszkii pana Owczarka, nazwiskiem Kotkowski.

Okolo godziny 12-ej w nocy pani u-

dała się do domu i panowie zostali sami. Pan Kotkowski wziął pod rękę mocno ślaniającego się kompana, obiecując odprowadzić go do domu. Jak się odbywał ich spacer — niewiadomo. Faktem jest, że nad ranem pan Owczarek obudził się na jakiejś uliczce za miastem, stwierdziwszy z przerażeniem, że brakuje mu wierzchnia garderoba.

Policjantowi, który spisał mu protokół, oświadczył:

— Łagodniak jeźdem, ale ciężko prze-grany u mnie będzie fetniak, co mnie tak urządził. Pogotowie w try migi odwiezie go do szpitala, jako kalekie!

Tak się też stało. Spotkawszy pana Kotkowskiego w kilka dni później, pan Owczarek poturbował go bardzo dotkliwie, za co skazany został wczoraj na miesiąc aresztu.

20-letnia kobieta popelniła samobójstwo

Łódź, 2 marca.

(gr) Przed domem przy ul. Rzgowskiej 37 znaleziono nocy ubiegłej 20-letnią Annę Kustfeld (Piaseczna 5), u której stwierdzono objawy ciężkiego zatrucia. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia miejskiego stwierdził otrucie roztworem azotowym, poczem po przepłukaniu desperatce żołądka, przewiózł ją do szpitala w Radogoszczu.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak pracy.

Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

89 Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester

W tym czasie zetknęła się ona z hrabią Waldemarem Osten-Topolskim. — Lekko myślący, lecz w gruncie rzeczy prawy i odważny arystokrata był pierwszym, który zaczął dorozumiewać się całej prawdzie. Już poprzednio zwierzyła mu się Henrietta, że naciskana jest przez siostrę, ażeby zdradziła jej swoją tajemnicę. Przy tej sposobności powierzyła mu do przechowania pamiętnik ojca — ten sam, który w bibliotece Osten-Topolskiego odnalazł potem detektyw Petroń.

Osten-Topolski miał poważne zobowiązania moralne i materialne wobec starego Dreznickiego. Kiedy przed trzema laty znalazł się on w poważnych trudnościach płatniczych, wówczas Ludwik Dreznicki nie zważał się pożyczyc mu na rewers dwieście tysięcy złotych, wychodząc z założenia, że przed laty ojciec Waldemara pożyczył mu tysiące rubli, kiedy jako młodzieniec wyjeżdżał do Ameryki. Tym sposobem s. p. Ludwik Dreznicki spłacił swój stary dług wdzięczności.

Skolei hrabia Waldemar zobowiązał się w razie potrzeby okazać swoją pomoc Henriecie.

Kiedy dowiedział się więc o zniknięciu dziewczyny, zrozumiał, że nie może nie zainteresować się tą sprawą, tem więcej, że zgłosił się do niego Zygmunt Warnin, prosząc go o pomoc w walce z Czelińskim.

Sprawa była o tyle skomplikowana, że Warnin nie chciał mieszać w nią za żadną cenę policji.

Hrabia począł wszelkimi perswazjami wpływać na Magdę, ażeby ta

czem wiemy z całą pewnością — dżamentami, zamkniętymi w żelaznej kasetce, zaopiekował się w należyty sposób Zygmunt Warnin.

Tu na chwilę zawiesił głos, poczem ciągnął dalej:

Początkowo miałem pewne wątpliwości, czy dżamenty dostały się w ręce Warnina i Dreznickiego w sposób opisany w pamiętnikach tego ostatniego. Poprostu przechodziło mi przez myśl, że obaj panowie sami zaślukli Buxleja i odebrali mu jego cenne kamienie. Skomunikowałem się przed tygodniem jeszcze z władzami w Johansburgu, wypytując się o całą tą sprawę. I właśnie wczoraj przez konsulata brytyjski otrzymałem od tamtejszego sądu wyczerpujące wyjaśnienie. Wynika z niego, że Buxlej zabity został przez swego towarzysza, niejakiego Mortona, który wiedząc, że kolega jego wiezie ze sobą cenne dżamenty, zabił go podstępnie, nie znalazłszy jednak potem ukrytych w patronach kamieni — które drogą na prawdę dziwnego trafu, dostały się w ręce obu polaków.

— Czy Buxlej zostawił jakąś rodzinę? — pytał dziennikarz.

— Nie, Buxlej był samotny. Do spadku po nim mógłby conajwyżej rościć sobie pretensje rząd angielski. My jednak z najrozmaitszych względów wolimy, aby dżamenty te zostały raczej przy Warninie, tem więcej, że zrobił on z nich dobry użytek. — Część kamieni ofiarował jako wiano bohaterskiej Henriecie Dreznickiej, część ofiarował hrabiemu Osten-Topolskiemu, a za resztę zamierza kupić sobie na Kresach majątek ziemski. Majątek ten, złożony z kilku tysięcy morgów błota, zostanie przez dzielnego Warnina osuszony tak, że po przeprowadzeniu melioracji, dawać on będzie chleb dziesiątkom ludzi. Tym więc sposobem skrwawione dżamenty, opuszczony żelazną skrzynkę, przyniosą wreszcie ludzkości pożytek.

— A co zrobiliście panowie z Magdą? — pytał ciekawy dziennikarz.

Warnin i Petroń spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

— Właściwie — oświadczył komisarz — powinniśmy byli zaaresztować ją za rolę, jaką odegrała ona w bractwie satanistów. Niemniej uwzględniłmy, fakt, że niedoświadczona ta dziewczyna była tylko narzędziem w rękach sprytnego Czelińskiego. I dlatego przymknęliśmy jedno oko, kiedy zakonchany w niej hrabia Waldemar Osten-Topolski umknął z nią razem zagranicę. Tam też wkrótce odbędzie się ich ślub. Mam nadzieję, że oboje utemperują się wreszcie, tem więcej, że Warnin, który dopomógł mu finansowo do wygrzebania się z ruiny, pilnować będzie zięcia swego przyjaciela, ażeby ów, wyszumiawszy się, rozpoczął wreszcie poważniejsze życie. A ja, znając dobrze Osten-Topolskiego, wierzę, że ów wzięty mocno przez Magdę, ustatkuje się wreszcie.

— A Henrietta?

Petroń wyciągnął z portfela welinową kartkę, na której ozdobnymi literami stało wypisane:

Janusz i Henrietta z Dreznickich Skrzyccy
mają zaszczyt zakomunikować, że ślub ich odbył się wczoraj, t. j. 15 lipca w kościele Św. Krzyża.

— Wiecie panowie co? — oświadczył dziennikarz — ta cała historia nadaje się, ażeby zrobiono z niej powieść!

Kto wie, czy nie zebrałszy obszerniejszych materiałów, nie pokuszę się o to.

— Doskonała myśl — przyznał Petroń, a Wattson dodał szybko:

— Niech pan tylko nie zapomina, że właściwie tym, który cała te afere zlikwidował, byłem ja! Ze gdyby nie moja sprężystość i pomysłowość, cała sprawa wzięłaby o wiele tragiczniejszy dla Henrietty obrót!

Naturalnie, że nie zapomnę podkreślić ten moment! — zawołał dziennikarz, mrugając równocześnie lewym okiem w stronę Petronia, obserwującego z zainteresowaniem kolor wina, złoścącego się w jego kieliszku.

KONIEC.

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” - Jerzy Bak

29

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i oznajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jęgotność we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietą. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wreczył testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitujące Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomym zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybicki.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Żaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Wieczorem Hanka wpada do garderoby Grzegorza, prosząc go o pomoc, gdyż policja chce ją odstawić spowrotem do mieszkania ciotki Marty Fronczakowej, bardzo złej kobiety, u której się wychowywała. Grzegorz przyrzeka jej swą pomoc, lecz Julita uniemożliwiła mu wykonanie tego przyrzeczenia.

Policja oddała Hanke w ręce ciotki Marty, która chce ją siłą wydać zamąż za podejrzanego zwyrodnialca, Filipa Batożka.

Ale Hanka nie chce w żaden sposób zostać jego żoną i zamierza otruć się karbolem. — W ostatniej chwili udaremnił te zamiary stryj, Andrzej Fronczak, jedyny człowiek w tym domu, który był dla niej dobry. Dowiedziawszy się, że Hanka kocha się nieszczęśliwie w Grzegorzowi, udał się do niego, lecz Julita znowu wymyśliła sprytny fortel.

Oto wysłała Grzegorza o oznaczonej godzinie na miasto, a podstawiła przekupionego młodzieńca, który odegrał rolę Grzegorza, zachowując się brutalnie wobec Fronczaka i oświadczając, że Hanki nigdy nie pokocha.

Nie było więc innej rady: — Hanka została żoną Batożka...

Od tej chwili rozpoczęło się dla niej nowe pasmo udręceń. Batożek był człowiekiem bogatym, mieszkał w luksusowych apartamentach, ale dla niej przeznaczył nędzny pokój z zakratowanym oknem, aby nie uciekła od niego. Była więc jego więźniem.

Batożek starał się dawniej o względy Julity, która wzdążyła nim wówczas. Wieczorem Batożek i Hanka wybrali się do „Albatrosu”. Batożek ujrzał tam dawną swą przyjaciółkę — Julitę. Hanka — Grzegorza.

Od owego dnia Hanka spotykała się z Grzegorzem w małej cukierce, Batożek zaś z Julitą w swej garsonierce.

Wskutek denuncjacji Julity Batożek przyłapał Hanke na rozmowie z Grzegorzem w cukierce. Nastąpiła krytyczna scena, poczem Batożek zabrał Hanke do domu.

Hanka dygotała ze strachu.
— Co on ze mną teraz zrobi? — myślała. — Może i zabić...

Batożek nie mówił na ulicy ani słowa i to ją bardziej jeszcze niepokoiło. Miał już prawie gotowy plan do zem-

sty, a Hanka wiedziała dobrze jak ten człowiek potrafi się mścić.

Miała żal do Grzegorza, że ją zostawił bez opieki, oddając całkowicie na pastwę tego szaleńca. „Czy tak postępuje człowiek, który kocha szczerze?” — zastanawiała się.

Na Wroniej ulicy ruch był minimalny, ale ci, których mipali, oglądali się ciekawie za nimi.

Weszli frontem wejściem. Batożek otworzył drzwi. Zdjął palto, powiesił starannie na wieszaku. Ruchy jego były nerwowe, spieszył się do nowej uczty sadystycznej.

Wprowadził ją do swego gabinetu, zamknął starannie drzwi. Hanka stała zalekniona, skonfundowana, jak groźny przestępca, przyłapany na gorącym uczynku.

Batożek przeszedł kilka razy po pokoju, wreszcie zatrzymał się przed nią i groźnym tonem zapytał:

— W jaki sposób udało ci się stąd wymknąć?...

— Wykradłam się... — bąknęła. — Dzień dziś taki piękny...

— Nie mogłaś sama stąd się wydostać... Ktoś musiał ci pomóc... Gadaj, kto?...

— Nikt... Ja sama...

— Gadaj, kto?... Kucharka?...

— Nie...

— Wincenty?...

— Nie...

— Józia?...

— Nie...

— Anna?...

— Nie...

— Więcej kto?... Mnie w pole nie wyprowadzisz tak łatwo... Muszę przede-

wszystkiem wiedzieć kto tu sprzeciwia się moim rozkazom!...

Zadzwoń! Na progu stała Józia. Ujrawszy Hanke z zapłakanymi oczyma i nasrożonego Batożka, zrozumiała wszystko i ugięła się pod nią nogi...

— Sprowadź mi tu całą służbę!... natychmiast!

Józia wybiegła z pokoju. Sprowadziła wszystkich, stanęli rzędem przy ścianie.

Batożek założył z tyłu ręce i, zaglądał każdemu natrętnie w twarz, starał się wyczytać prawdę z oczu.

— Kto jej pomógł wyjść na miasto wbrew moim rozkazom?! — wrzasnął nagle.

Rozdział 25

„Pożegnanie karnawału”

Minęło kilka dni. Pewnego popołudnia zgłosił się zamówiony przez Batożka ślusarz.

Długo majstrował przy drzwiach gabinetu, wreszcie oznajmił:

— Zamek gotowy...

Batożek podszedł do drzwi. Obejrzał dokładnie.

— Więc pan twierdzi, że jest to amerykański, patentowany zamek, posiadający tylko jeden — jedyny klucz?...

— Tak jest, proszę pana... Dajemy na to gwarancję i odpowiadamy ewentualnie przed sądem, gdyby znalazł się drugi taki sam podrobiony klucz?...

— Doskonale... Chodzi mi o to, żeby nikt podrobionym kluczem nie mógł się dostać do mego gabinetu?...

— O to może pan być teraz spokojny...

Batożek wziął do ręki stalowy klucz z licznych ząbieniach, posiadający u góry kolisty otwór.

Po wyjściu ślusarza zamknął się w swym gabinecie i zdjął słuchawkę telefoniczną.

Połączył się z odpowiednim numerem i czekał cierpliwie na odezwanie się rozmówcy.

Po kilku minutach w słuchawce rozległ się cichy, meski głos:

— Halo!...

Śmiertelna bladeść przyoblekła twarz służących.

— Jeżeli mi nie wykryjecie sprawy, przegonię was wszystkich na cztery wiatry!

— Ja nie jestem winna... — jęknęła kucharka. — Za co ja mam cierpieć?...

— To powiedz kto to uczynił?... Bo sama wylecisz!

— Ja nie wiem... Mogę tylko mówić o sobie!...

Józia stała jak na rozżarzonych węglach. Litościwym wzrokiem patrzyła na Hanke, jakgdyby ją prosiła: — „Niech pani mnie nie zdradzi!... Ale czy Hanki przesyłały jej niema odpowiedź? — „Bądź spokojna... Cokolwiek się stanie, niech uderzy we mnie!...”

Batożek szalał. Groził, wymachiwał zaciśniętą pięścią, krzyczał, pinił się z wielkiej złości, a gdy nic nie pomogło, wrzasnął:

— Won!... Precz z mego domu!... Nie chcę tu z was nikogo więcej widzieć!...

Kucharka zbladła, Wincenty poskrobał się z zakłopotaniem w głowę, Józia rozglądała się nieprzytomnie dokoła, a druga pokojowa, Anna, wystąpiła naprzód i oświadczyła uroczystym tonem:

— Ja wiem kto pani pomaga!... — Józia!

Józia krzyknęła przeraźliwie i zamarła z przerażenia.

Wszyscy skierowali na nią wzrok. Batożek podszedł do niej i rzekł zmienionym głosem:

— Przyznajesz się do tego?...

— Nie... tak... proszę pana... ja... tylko!...

— Młecz!... Pakuj mapatki i precz!... Ani słowa!... Precz!... Nie chce nic słyszeć... Precz!...

Józia rzuciła się przed nim na kolana, lecz Batożek kazał Wincentemu wyrzucić ją za drzwi.

— A teraz wszyscy precz z moich oczu!...

I zwracając się do Hanki, dodał:

— Ty zostań!

Po wyjściu służby rozpoczęły się nowe tortury. Batożek walił pięścią w stół, rwał na sobie szaty, a obłąkane oczy latały mu na wszystkie strony.

— Uśmierce cie! — groził z pianą na ustach. — Najpierw Fronczak, a teraz on!... A mówilem, że masz kochanków!... Łańcuchami przykuję cię do ściany!... Wyćwiczę batami!

— Ach, to pan... — odparł Goryl po wstępnej wymianie powitań. — Donosilem o panu szefowi... Sprawa miała być załatwiona...

— Właśnie o to chodzi, że dotychczas jeszcze nikt jej nie załatwił! — irytował się Batożek. — Sprzedaliście mi fałszywe brylanty!... Żądam zwrotu pieniędzy, w przeciwnym razie donoszę o tem policji i zdemaskuję całą waszą organizację!...

— Hola, hola, proszę pana!... Uprzedzałem pana już raz, że te słowa mogą pana drogo kosztować. Proszę pamiętać, że organizacja „Krwawy Trójkąt” zwraca przede wszystkim uwagę na karność i dyscyplinę członków. Jeżeli te słowa dojdą do wiadomości szefa, może z panem być krucho!

— Nie boję się waszej zemsty!... — Upoważniam pana do powtórzenia tych słów szefowi! — Nie pozwolę z siebie kpić w ten sposób!... Jeżeli w ciągu tygodnia nie otrzymam spowrotem pieniędzy, zwrócę się do policji!

— Pan zapomina, że pan też może przez to wpaść!...

— Ale wam chyba bardziej powinno zależeć na tem, aby policja wiedziała o was jaknajmniej!...

— O, tak... I postramy się, aby tak właśnie było... Żegnaj pana narazie!... Goryl powiesił słuchawkę. Wyszedł z celi i zatrzasnął cicho drzwi. Na korytarzu zatrzymał się i pomyślał chwilę, poczem wszedł do innej celi, skąd rozmawiano z szefem. Za matową szybą przy aparacie zapłonęła zielona lampka. Szef zdjął słuchawkę... Zielone światło znikło, a na jego miejsce wystąpiło czerwone... Był to nowy znak — proszę mówić!...

— Tu Nr. 7. Goryl... Melduję, że Nr. 10, Filip Batożek, ponawia groźby pod naszym adresem... Powiadomił mnie dziś, że jeśli nie zwrócimy mu pieniędzy za brylanty w ciągu tygodnia, skieruje sprawę do policji.

Światło zgasło. Znaczyło to, że rozmowa skończona. Szef przez telefon nie odpowiadał.

Po kilkunastu minutach Goryl wyjął z urny czerwoną kartkę. Wypisana na niej była odpowiedź. Właściwie jedno tylko słowo:

— „Załatwione”.

Goryl uśmiechnął się tajemniczo...

Batożek nie mógł się uspokoić po tej rozmowie. Kilka razy przeszedł przez gabinet, wreszcie zadzwonił. Na progu stała Anna.

— Wprowadź pania — rozkazał.

Anna wróciła po kilku minutach z Hanką. Fronczakówna bardziej jeszcze zmierzniała w ciągu ostatnich dni. Batożek zaostrzył wszystkie rygory. O wyjściu na miasto nie mogło być mowy. Grzegorz zaś nie dawał znaku o sobie. Posmutniała więc bardzo i tem większą nienawiścią pałała do swego o-prawcy...

— Nie widzieliśmy się już dawno... — rzekł do niej Batożek, gdy zostali sami. — Jestem ostatnio trochę więcej zajęty. Jak się czujesz?

— Pańska troskliwość o moją osobę jest tylko obłudą. Przecie pan robi wszystko, co leży w pańskiej mocy, abym czuła się jaknajgorzej!

— Ja?... Mylisz się, moja mała... — Pragnę tylko twego szczęścia... A jeżeli odbieram ci w tym domu swobodę działania, to tylko z twojej winy. Gdybyś była inna dla mnie, byłabyś niewątpliwie panią tego domu. Narazie muszę cię trzymać w klatce, jak nieokrzesane zwierzątko... He-he-he... — Nienawidzę pana! — syknęła, zaciskając ręce.

(Dalszy ciąg jutro)

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2

Dziś i dni następnych!
PAT i PATACHON
(Wiener Lumpenkavaliere)
Poraz pierwszy w Łodzi ostatni film z oryginalnymi, dawno niewidzianymi ulubieńcami P. T. Publiczności p. t.
JAKO JAZZ-BANDYŚCI
Wspaniała komedia mówiona i śpiewana po niemiecku. Nadprogram dodatek Pata i Paramountu
Passepourt i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Kino-teatr
ADRIA
Główna 1

Dźwiękowy Kino-Teatr
CORSO
Dziś i jutro pocz. o godz. 11
I i II seansy po 50 i 54 gr.
nast. seanse 54, 85 i 1.09

Dziś i dni następnych!
WIOSENNA PARADA
Franciszka Gaal
najwesejsza komedia austriackiej prod. z

Nieźródny podwójny program!
„Miłość bez słów”
Wzruszający film o miłości i poświęceniu.
Następny program: „Klub dzielników”
W rol. gl. Clive Brook i George Raffo
„Uciekinierzy” w rol. gl. Madge Evans i Robert Montgomery

Kino-teatr
„MIRAŻ”
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

Dziś i dni następnych!
CAR SZALENIEC
PORUCZNIK KIZE
Nadprogr.: Skrzydlata Parada. Wielka rewja wojskowa w obecności władz sowieckich w Moskwie oraz dodatek Paramountu. Ceny miejsc III m. 54, II m. 85, I m. 1.09, Balkon 75 gr.

Dziś w sobotę, dnia 2 marca 1935 roku o godz. 8-ej wiecz. nastąpi otwarcie świeżo wyrem. pierwsz. baru p.n. „BAR HANDLOWY”
na które zaprasza się Sz. Gości i znajomych. Kuchnia pod kier. specj. Jak. Rajchmana
L. GOLDBERG Cegielniana 4

Dr. med.
H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczościowych
Cegielniana 7, tel. 141-32

PP. Złodzieje,
którzy w nocy z dnia 28 lutego na 1 marca skradli PORTFEL Z WEKSLAMI, papiery wartościowe i inne dokumenty uprzejmie prosimy o zwrot za wynagrodzeniem. Dyskrekcja zapewniona. Wexle i wszelkie dokumenty zostały prawnie unieważnione, tak że dla osób trzecich żadnej wartości nie przedstawiają.
Tel. 134-93 i 167-31.

JEDYNY ZŁOTY MEDAL
z kategorii przetrwały otrzymała
„OLLA”
na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej w CLUJ (Rumunja)

Rozmaite
RADIOVOX do sieci z 3 lampami zł. 150.—, z 4 lampami zł. 200.— na raty
Odbiór całej Europy. Baterie 120 v. zł. 11.50, Piotrkowska 79, w podwórzu.

DOKTOR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.,
w niedziele i święta od 10-1.

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN”
z KOGUTKIEM
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE: ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
leczenie chor. weneryczn. i skórnych
ZAWADZKA 1
telef. 122-73.
Stacja Zapobiegawcza
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

PRZEDSTAWICIELA na Województwo Łódzkie poszukuje poważna Małopolska fabryka wyrobów cukierniczych. Kaucja wymagana. Oferty pod „Wynagrodzenie prowizyjne” do administracji „Expressu”.

Dr. MED.
Stefania Rosenberg
Chor. dzieci.
Bednarska 26
(domy Zupu), tel. 151-48.
Przyjmuje od 5-7 po poł.

DOKTOR
TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczościowych,
Zawadzka 6 fr. II piętro
telef. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-1 pp.

DR. MED. MARJA LEWINSONOWA
CHOROBY WENERYCZNE I SKÓRNE,
PIOTRKOWSKA 86, tel. 143-65
Kosmetyka lekarska, pielęgn. cery
SZKOŁA KOSM.
zaw. p. w. państw.
czynna
Godz. przyj. od 10 r. do 8 w

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wyplate konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórzu.

Dr. med.
Jerzy SUDYA
Akuszer - Ginekolog
przeprowadził się na ul. Śródmiejską 46
tel. 138-44
przyjmuje od 4-8

Poradnia Wenerologiczna
Leczenie chorób wenerycznych, moczościowych i skórnych.
Legionów 2 = Piotrkowska 47
tel. 189-33
od 9 rano - 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarka od 11-1 i od 3-4.

DR. MED.
Lucja Makower
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(Koblety i dzieci)
WÓLCZANSKA 117, tel. 149-39,
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w., niedz. i święta od 9-12-ej.

DROBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zefektywności zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika - niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”.

Dr.
W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje P. T. i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

DR. MED.
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

SZYJE WYKWINTNIE
BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich.
Przyjmuje również wszelkie reperacje i szycie po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76
m. 16, III p.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, ul. Piotrkowska 164
tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

DOKTOR
Reicher
SPECJALISTA CHORÓB SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH.
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOŚCIOWYCH
front, I piętro
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

LAKIERNIK
przyjmuje do odświeżania i lakierowania
samochody
powozy i t. p.
ul. KRUCZA 8

DR.
Ludwik FALK
Choroby skórne i weneryczne.
Nawrot 7
tel. 128-07.
od 10-12 i 5-7-ej.

Dr. MED.
H. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

Dr. med.
Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wesołe Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10-12 i 16-20.

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon wiosenny
poleca Salon Mód
„HELENA”
Zawadzka 14.
Wejście p. bramę

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w.

„Czystość”
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, krotowanie oraz szycie bielizny, pościeli.
Czystość szyb.
Piotrkowska 44, telefon 167-45

Nauka i wychowanie
JEZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO - gruntownie udzielam, gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 183-04.
g. 10-12 rano, 3-4 po poł.

MIESZKANIE
3-pokojowe z kuchnią i wszelkimi wygodami (łazienka, służbowy) nie wyżej II piętra, w czystym domu w centrum POSZUKIWANE.
Oferty sub. „H. J.” do Adm. Republiki.

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel.
Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front, codziennie zastać od godz. 4-8 po poł.



Byt małych klubów zagrożony w związku z nowymi obciążeniami podatkowymi

Dużo mówiono o popieraniu sportu na konferencji działaczy sportowych i prasy z państwowym urzędem Wychowania Fizycznego w Warszawie. Zapewniano z wysokiego miejsca, że pragnie się utrzymać kontakt z inicjatywą społeczną w kierunku popularyzowania sportu. Z uznaniem podnoszono prywatne wysiłki tych, którzy kierując klubami sportowymi przyczyniają się do propagandy sportu w najszerszym tego słowa znaczeniu. Przrzekano najdalej idącą pomoc dla zamierzeń, obliczonych na wciągnięcie możliwie wszystkich sportowców do klubów sportowych.

I zdawało się, że to słuszne stanowisko, podyktowane racją stanu, znajdzie niebawem odzwierciedlenie w praktycznym zastosowaniu. Prasa uderzyła w wielki dzwon radości i uznania. Posypały się zewsząd hymny pochwalne. Spotęwała się wola do pracy. Jakaś nadzieja lepszych warunków pracy wstąpiła w apatyczne, zgnusiałe szeregi szarych działaczy sportowych, pochowanych w małych klubkach, walczących ciężko o byt. Tymczasem jakby na ironię dowiadujemy się, że organizacje sportowe będą zmuszone opłacać przy zgłaszaniu zawodów do starostwa zł. 15.50. Na pozór wydaje się, że to drobna, mało znacząca suma, którą bez trudu można zapłacić. O, tak, dla klubów obracających tysięcznym dochodem od każdej imprezy, kwota ta nie odegra poważnej roli. Zapłaci za nią widz, publiczność w formie podwyższenia odpowiedniego cen wstępu. Ale dla małego C, lub B-klasowego klubiku jest to haracz, równający się bankructwu, zwinieniu agend i puszczaniu samopas zawodników, członków.

Kto zna ciężką dolę takich klubów, kto na własnej skórze odczuł przykre skutki zabiegania o każdy grosz w klubie A-klasowym, ten zrozumie ilekroć gorszym jeszcze jest żywot klubu B-, lub C-klasowego. Łatwo jednym pociągnięciem pióra, przy zielonym stoliku zarządców, by wszystkie organizacje sportowe opłacały równomierny podatek. To tak brzmi nutą demokratycznego traktowania wszystkich jednak. Ale, czy jest sprawiedliwym, by bogaty kapitalista płacił tyle ile płaci ostatni nędzarz. A, raczej, zapytajmy inaczej, tak wprost: jakiś mały C-klasowy klubik, powiedzmy „Wolanka“, który sprzedaje biletów wstępu za 3 złote, który wyda na sędzięgo 1 złotego, który zapłaci jeszcze parę złotych tytułem składek związkowych, ma wpłacić do starostwa złotych 15.50, a powiedzmy Cracovia, czy Wisła, lub inny klub ligowy, któremu mecz przyniesie przeciętnie 2, lub 3 tysiące złotych nie mówiąc o imprezach, które przynoszą więcej, ma także zapłacić zł. 15.50?

Nie chcemy przez to powiedzieć, że jesteśmy zwolennikami, by tylko kluby ligowe opłacały te daniny. Naszym zdaniem te opłaty są wogóle niepotrzebne i nieusprawiedliwione, ale skoro je zarządzone, to dlaczego nędzarz ma płacić tyle, ile płaci bogaty, lub zamożny kapitalista? Nie przypuszczamy, aby miarodajnym czynnikiem zależało na zniszczeniu tysięcy małych klubów, by spauperyzować do reszty zawodników i działaczy, którym ambicja i powołanie sportowe nakazały zakładanie i utrzymanie tych klubów. Wszak kluby te znikąd nie otrzymują żadnej pomocy materialnej, raczej korzystają z niej te silne.

Wystarczy wspomnieć o jednym z wielkich klubów warszawskich, który otrzymał swego czasu 3 milj. zł. subwencji. Każdy słniejszy klub ma swoich mecenasów, ma przedewszystkiem publiczność. Kto interesuje się jakimś tam C-klasowym klubem? Poza gronem fanatycznie temu klubowi oddani ludźmi, pies z kulawą nogą nie zagladnie na imprezy tych drużyn. A za wszystkie trzeba zapłacić. Nic zadarmo się nie dostanie. Toteż w obronie tych klubów występujemy i zwracamy się do miarodajnych

właśc. sportowych oraz czynników odpowiedzialnych za te zarządzenia, by czempredziej spowodowały cofnięcie tego zarządzenia.

A, jeśli nie da się tego tak raptownie uczynić, to domagamy się takiego stosowania tych przepisów, by wobec klubów słabszych finansowo dopuszczono wyjątkowe traktowanie. Domagamy się zwolnienia ich od tych opłat, a w najgorszym razie, by pobierano od nich,

skoro inaczej się nie da, minimalne daniny. Apelujemy do Z.Z., a w szczególności do P.U.W.F. by wyjednał w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odpowiednią nowelizację.

Nie można niszczyć słabych placówek, służących tym samym celom, co silniejsze. Nie wolno podcinać podstawy rozwoju sportu, skoro się równocześnie zapewnia o trosce najwyższej dla inicjatywy prywatnej.

M. Statter.

Niski poziom

spotkań półfinałowych „pierwszego kroku“ pięściarskiego

Łódź, 2 marca

Po zbyt przeladowanym programie czwartkowego dnia „pierwszego kroku“, w którym odbyło się aż osiemnaście walk, mieliśmy wczoraj dla odmiany tylko pięć spotkań.

Jeśli chodzi o poziom ich to nie odbiegają one absolutnie od spotkań czwartkowych, a w niektórych wypadkach był nawet słabszy.

W wadze muszej Kalibabka (Geyer) pokonał na punkty Rosmana I (Bar Kochiba).

W wadze piórkowej Osiecki (IKP) wyprzedził Steffa (WIMA). Osiecki był przez cały czas spotkania w ataku i miał dość wyraźną przewagę, posyłając nawet w drugiej rundzie przeciwnika na deski.

W wadze lekkiej Lisiecki (Geyer) zwyciężył w trzeciej rundzie przez k. o. Marszala (KE). Czechowski (IKP) pokonał na punkty Gardisa

(WIMA). Walka pomiędzy Marszałem a Mille-rem, która miała być powtórzoną nie odbyła się powodu niestawienia się zawodnika Makabi.

W wadze półśredniej Jeziorek (KE) pokonał na punkty Kołodziejszka (WIMA). W tej samej wadze Pol (KE), który onegdaj pokonał Kamińskiego (Makabi) przeszedł wczoraj do finału bez walki powodu niestawienia się przeciwnika.

Kwestia sędziowska nie pozostawiała wczoraj nic do życzenia. Dobrymi kierownikami walk w ringu byli pp. Sierota i Wiankowski.

Finały pierwszego kroku odbędą się w sześciu wagach jutro o godz. 11 w sali Geyera. Jedynie walka w wadze lekkiej potraktowana będzie jako półfinałowa, a finałowe spotkanie odbędzie się dopiero tydzień później.

Po zwycięstwo do Poznania jadą zawodniczki HKS-u łódzkiego

Łódź, 1 marca

Jak już donosiliśmy, w dniu 2 i 3 marca r. rozegrany zostanie w Poznaniu turniej siatkówki żeńskiej o puchar P. Z. G. S. Barw Łódzi broni H. K. S., który został zaliczony do drugiej grupy obok A. Z. S.-u lwowskiego, Sokoła gródzińskiego i AZS wileńskiego. Z drużynami powyższymi łodzianki stoczą boje w sobotę, natomiast w niedzielę odbędą się finały. W pierwszej grupie znajduje się AZS stołeczny, YMCA krakowska i Warta poznańska. Najlepsze drużyny turnieju to AZS warszawski, YMCA krakowska oraz HKS. Między temi więc zespołami stoczy się walka o I miejsce.

Drużyna łódzka udaje się do Poznania w

dnia dzisiejszym o godz. 15.50 z dworca Kaliskiego w składzie: Turantówna, Ilczukówna, Boguszówna, Pegzówna, Latkówna.

Pozatem bezpośrednio z Zakopanego przybędzie do Poznania najlepsza zawodniczka HKS — Holyszewska. Natomiast z Warszawy wyjeżdżają dwie zawodniczki harcerek: Wilmańska oraz Górską.

Eskpedycję prowadzi p. Kościelski, kierownik HKS, który jednocześnie sędziować będzie niektóre mecze.

Nadmienić wypada, że do Poznania z drużyną wybiera się dużo „kibiców“ H. K. S., aby dopingować swe pupilki podczas zawodów o puchar P. Z. G. S.

Zjednoczone awansuje do klasy B Epilog zatargu Sokoła ze Zjednoczonymi

ŁÓDŹ, 2 marca.

Wlokąca się od blisko pół roku sprawa protestu aleksandrowskiego Sokoła przeciwko meczowi ze Zjednoczonymi, zaogniona jeszcze nagłą śmiercią sędziego spotkania s. p. Lubowieckiego, została ostatecznie zlikwidowana przez Wydział Gier i Dyscypliny ŁOZPN-u.

Wydział na ostatnim swem posiedzeniu po dokładnym zapoznaniu się z ca-

łą sprawą uznał protest klubu aleksandrowskiego za nieistotny i odrzucił go.

Wobec powyższego mecz zostanie zweryfikowany jako 4:3 dla Zjednoczonych zgodnie z wynikami, uzyskanym na boisku. Dzięki takiemu załatwieniu sprawy przez wydział klub łódzki otrzymał awans do klasy B, w której już teraz uczestniczyć będzie w grach o mistrzostwo.

O tytuł mistrza Łodzi rozpoczął wczoraj walki ping-pongiści

Łódź, 2 marca

Pierwsze walki o mistrzostwo Łodzi w tenisie stołowym odbywały się w dniu wczorajszym w dwóch grupach, w sali Zjednoczonych i Nordji. Naogół poziom spotkań nie jest zbyt wysoki. Wylonieni zostali już czterej półfinaliści, pozostających zaś czterech wyeliminują spotkaniem niedzielne, które rozegrane zostaną w lokalach Orlecia i Jutrznii.

Wyniki ćwierćfinału pierwszego są następujące: Kantor (M) — Felsztajn (N) 2:0, Łojczyk (Z) — Wajnberg (J) 1:1, Hofman (O) — Kantor 0:2, Hofman — Wajnberg 2:0, Wajnberg — Felsztajn 1:1, Kantor — Łojczyk 2:0, Kantor — Wajnberg 2:0, Hofman — Felsztajn 2:0. Ostatecznie do półfinału z tej grupy Zakwa-

lifikowali się Kantor (Makabi) oraz młody zawodnik Orlecia Hofman.

Sędziował dobrze p. Kowalski. W drugiej grupie zabłysną pełnią formy były mistrz Łodzi Pytel, który wraz z Plackiem z Orlecia stoczył mecze w półfinale.

W grupie tej wyniki przedstawiają się następująco: Jedliński (Z) — Placek (O) 0:2 (19:21, 9:21), Olszewski (YMCA) — Altman (J) 0:2 (14:21, 19:21), Pytel (H) — Jedliński 2:0 (21:5, 21:16), Placek — Olszewski 1:1 21:23, 21:11), Altman — Pytel 0:2 (8:21, 15:21), Jedliński — Olszewski 1:1 (22:24, 23:21), Placek — Altman 2:0 (21:16) 21:19), Pytel — Olszewski 2:0 (21:16) 21:13), Jedliński — Altman 0:2 (17:21, 17:21), Pytel — Placek 2:0 (21:13, 21:18). Sędziował b. dobrze p. Rochman. (Z)

Stanoszkówna mistrzynią Warszawy

W piątek wieczorem zakończyły się tu szermiercze mistrzostwa Warszawy pań na florecy. Tytuł mistrzyni zdobyła Stanoszkówna z Katowic. Drugie miejsce zajęła Laskowska (AZS, Warszawa), a trzecie dopier omistrzyni Polski Duchówna z Polonji warszawskiej.

Warszawa, 2 marca.

Jak się dowiadujemy, sekcja bokserka Skody pertraktuje o rozegranie meczu towarzyskiego międzynarodowego z zespołem niemieckim SV Kassel 1926.

W zespole tym znajduje się dwóch reprezentantów Rzeszy Niemieckiej. Spotkanie odbyłoby się w dwóch „nawrotach“: pierwszy mecz w Kassel, rewanż — w Warszawie.

Smierć na ringu Straszny wypadek w Kaliszu

KALISZ, 2 marca.

W czasie treningu bokserkiego wydarzył się w Kaliszu nieszcześnie wypadek, który zakończył się śmiercią jednego z zawodników. W hali sportowej przy Al. Józefiny odbywali sparring dwaj początkujący pięściarze Stanisław Pawlak i Czesław Antoniuk.

W pewnym momencie Antoniuk trafiony przez przeciwnika padł na deski, znakoutowany.

Próby doprowadzenia go do przytomności nie dały rezultatu, a wezwany natychmiast lekarz stwierdził zgon Antoniuka.

Niefortunny towarzysz zmarłego Pawlak został aresztowany.

Porażka Tarisa w Australji

Znakomitemu pływakowi francuskiemu Tarisowi, przebywającemu obecnie w Australji nie wiedzie się tam zbyt dobrze. Taris doznał na zawodach porażki w biegu na 880y, zajmując w nim do piero trzecie miejsce.

Zwyciężył Charlton w czasie 10.37 przed Ryanem i Tarisem. Francuz uzyskał czas 10.47.4.

Kongres olimpijski odbędzie się w Warszawie

Oslo, 2 marca.

Kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przychylił się do prośby delegata Polski i postanowił odbyć kongres w roku 1937 w Warszawie. Decyzja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego jest wielkim sukcesem sportu polskiego na arenie międzynarodowej.

Na tymże zebraniu postanowiono odroczyć do lipca 1936 roku sprawę przydzielenia Igrzysk Olimpijskich na rok 1940, o który toczy się od kilku dni spór między Japonją, Finlandją i Włochami.

Polacy w Monte Carlo

Monte Carlo, 2 marca.

W rozgrywanym tu turnieju tenisowym para Thomas — Hebda pokonała parę Pocollet — Loton 6:1, 6:4, w następnej jednak rundzie Hebda wraz z partnerem zostali wyeliminowani przez parę Jork — Austin 3:6, 3:6.

W półfinale handicapu gry pojedynczej Tarłowski spotkał się z Medecinem. Grę tę przerwano powodu ciemności. Pierwszego seta wygrał Tarłowski 6:3, drugiego — do chwili przerwania gry prowadził 6:5.

Niedzielne imprezy sportowe

W niedzielę odbędą się następujące imprezy:

— **Pilka nożna:** Boisko WKS o godzinie 10.30 mecz towarzyski: WKS — WIMA. Boisko Widzewa o godz. 15.30 mecz towarzyski: Union Touring — Makabi. Boisko Winy, godz. 10.30 — mecz towarzyski: KP Zjednoczone — Wima II.

— **Boks.** W sali Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295 o godzinie 11-ej: Finały pierwszego wiosennego kroku bokserkiego.

— **Tenis stołowy.** W lokalach Jutrznii i Nordji — półfinały indywidualnych mistrzostw ping-pongowych Łodzi.

Sportowcy łódzcy jadą na Makkabjadę

Centralny związek Makabi zatwierdził już skład reprezentacji, która wyjedzie z Polski na Makkabiadę do Tel-Awiv (2-7 kwietnia), przyczem z Łodzi zostali wyznaczeni: **Atletyka:** Zylberbaum Makabi Łódź — podnoszenie ciężarów i Zawadzki (Mak. Łódź — zapaśy). **Lekkoatletyka:** Zylberzanka (B. Kochba), **Pilka nożna:** Pomeranczenblum, Czernikowski, Basin, Goldberg — (Mak. Łódź). **Gry sportowe:** Libfedówna I, Libfedówna II, Rozenblatówna (Mak. Łódź) i **kolarstwo:** Przygoński (Mak.).

MiniatURY

Humor dla znawców

Ostatnie dni karnawału. W sali Klubu Rzemieślniczego odbywa się bal maskowy.

Wieczorem spotyka się na ulicy dwóch znomych. Jeden z nich jest przeładowany pudłami, paczkami i koszami.

— Dokąd to, przyjacielu?... Przeprowadzasz się?..

— Nie... — sapie tamten. — Żona moja wybiera się dziś na maskaradę... Przebiera się jako legendarna królowa Saba.

— Dobrze, a ty?..

— A ja, jako jeden z jej fucznych wielbłów...
**

— Na dworcu w Koluszkach stoi matka z sześciolatnim chłopczykiem. Na dworzec wjeżdża z rozpędem express z Warszawy. Malec, zaintrygowany wielką lokomotywą, przygląda się ciekawie olbrzymim kołom, śrubom i dźwigom.

Nagle rozlega się ostrzegawczy głos matki:

— Mieciu, odejdz od lokomotywy!.. Jeszcze coś tam zepsujesz i będę musiała za to płacić!
**

Kac i Kotek.

— Panie Kac, czy pan zna tego Wykiwałskiego?..

— Owszem. Jest to łotr spod ciemnej gwiazdy, dureń, idjota, cham i pętałki

— Dlaczego pan jest na niego taki cięty?..

— Bo on mnie też nazwał idjotą!

— To czego się pan gniewa?.. Może on to powiedział żartem?

— Początkowo też tak myślałem, ale wyobrać pan sobie, że ten łobuz przedstawił niezbitę dowody!

**

Majster szewcki zwraca się do czeladnika:

— Dla kogo pan robisz te pantofle?..

— Dla Wekselkiewicza..

— To zrób pan w palcach trochę przyciasne, niech pamięta, że są niezaplaczone..
**

Ojciec czyni ostre wymówki córce:

— Widziałem cię dzisiaj na ulicy z jakimś młodzieńcem.. Gadał, kto to jest?!

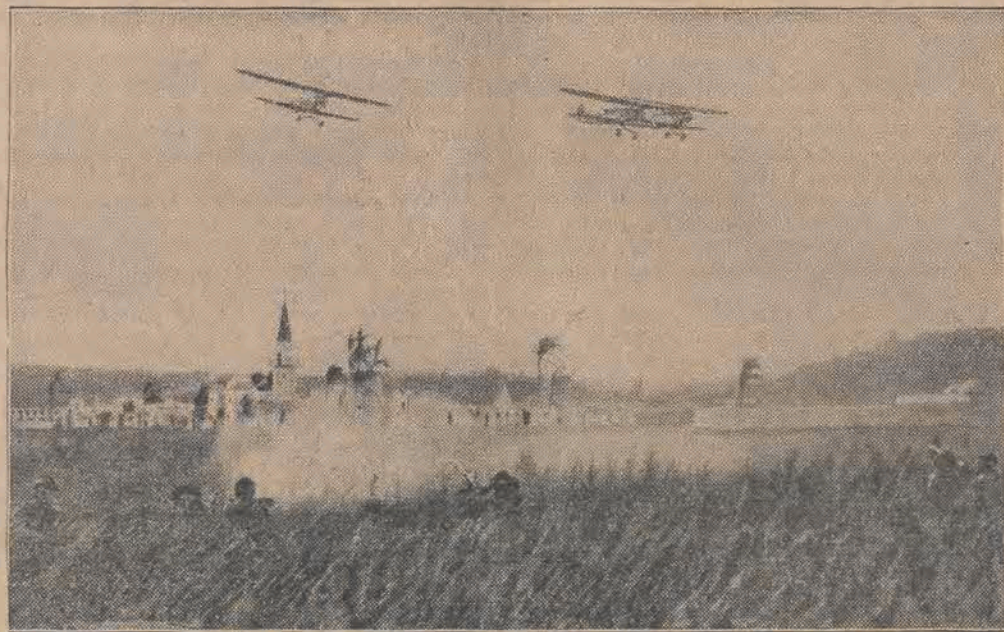
— To... to... mój... — jąka się panienka.

— Więc tak?!.. Łazisz mi po ulicach z nieznanymi mężczyznami?!

— O, nieprawda, tatusiu.. To nie jest żaden „nieznany mężczyzna”, tylko mój znajomy, bo go wczoraj poznałam w ogrodzie..



Szkoły oxfordzkie obchodziły w tych dniach jubileusz. W związku z tem przybył do Oxfordu premier angielski MacDonald, entuzjastycznie witany przez młodzież szkolną.



W Italji powołano pod broń ponownie dwie dywizje. Oto manewry oddziałów, które wysłane zostaną do Afryki.

ZREKONSTRUOWANA STATUA TUTANKHAMONA.



W odnalezionym słynnym grobowcu faraona egipskiego Tutankhamona, znajdował się olbrzymi posąg tego starożytnego władcy Egiptu 6-metrowej wysokości. Posąg ten został obecnie odnowiony, jak to widzimy na naszym zdjęciu, i umieszczony w muzeum w Chicago



Tresura psów do celów policyjnych i wojskowych daje coraz lepsze rezultaty. Oto wspaniały skok owczarka.

Codzienna nowelka „Exressu“

Nie wszystko się powtarza...

Słynny skrzypek, Bogumił Rossi, był bardzo wzruszony. Opowieść bladego młodzieńca, którego po długich naleganiach zgodził się wysłuchać, przypomniła mu jego przeszłość.

Młodzieniec mówił cichym, drżącym głosem. Od czasu do czasu spoglądał z obawą na mistrza, jakgdyby nie był pewny, czy go nie znudził i czy za chwilę nie znajdzie się za drzwiami wytwornego mieszkania.

Smutne było życie tego chłopca... Okragły sierota, od najmłodszych lat znosił z największą pokorą wszelkie upokorzenia, których doznawał w domu swego opiekuna, ubogiego rzemieślnika.

Chłopiec marzył o sztuce. Gdy miał dziewięć lat, jakiś kawiarniany skrzypek zainteresował się jego zdolnościami i zaczął go uczyć grać. Przez siedem lat kształcił on bezinteresownie sierotę, czyniącego coraz większe postępy.

Aż wreszcie muzyk przeniósł się do wieczności.

Szesnastoletni chłopiec nie mógł znaleźć drugiego, bezinteresownego nauczyciela.

Przez cały rok daremnie zwracał się do rozmaitych muzyków, prosząc ich o pomoc.

Wreszcie, gdy dowiedział się o przyjeździe słynnego Rossiego, zdecydował się go odwiedzić.

Opowiedział mu szczerze o całym swym życiu. A gdy skończył, sięgnął po skrzypek, które zabrał ze sobą i spytał nieśmiało:

— Czy mogę coś zagrać?

— Ależ zagraj, zagraj chłopcze! — odparł rozrzuwiony mistrz. — Pragnę się przekonać, czy masz doprawdy zdolności.

Chłopiec zagrał jeden z popularnych utworów Mozarta.

Grał cudownie. Piękniej, niż słynny mistrz w jego wieku.

Rossi chciał go porwać w ramiona i rozcałować.

Przecież to wszystko tak przypominało jego młode lata...

Rossi był synem chłopca. Pierwszym, który zwrócił uwagę na jego zdolności muzyczne, był nauczyciel miejscowej szkoły powszechnej. Dzięki jego wydanej pomocy, młody Rossi zaczął się uczyć gry na skrzypcach.

Gdy miał osiemnaście lat, znalazł się w stolicy. W tym okresie największą sławą cieszył się skrzypek, Karol Burce. Rossi zdobył się na odwagę i odwiedził go.

Słynny muzyk zainteresował się utalentowanym młodzieńcem. Wziął go do siebie i przez wiele, wiele lat dbał o niego, jak o własne dziecko.

Rossi potrafił mu się odwdziżyć. Gdy stał się sławny, nie zapomniał o swym dobroczyńcy, który w tym okresie już schodził z widowni.

Stary Burce nie mógł się z tem pogodzić, że świat przestał go cenić. Szukał zapomnienia w alkoholu. Zdarzało się, niekiedy, że gdy wracał do domu pijany, rzucał się z pięściami na swego wychowanka, nie mogąc mu wybaczyć, że przyćmił jego sławę.

Rossi nigdy nie zapomniał, że wszystko zawdzięcza temu człowiekowi i dlatego troszczył się o niego do ostatnich chwil jego życia...

Trzy lata upłynęły od śmierci Burcego. Rossi często odwiedzał jego grób, nie mogąc się jeszcze pogodzić ze stratą najukochańszego człowieka.

I teraz zjawił się ten młody chłopiec Harry Ettman.

Rossi zdawał sobie sprawę, że już osiągnął kulminacyjny punkt. Za parę lat zacznie się staczać po szczeblach kariery. Zjawia się młodszy, którzy zaskarbiają sobie względy kapryśnej publiczności.

Kto wie, czy wśród nich nie znajdzie się Ettman? Rossi był samotny, tak jak jego zmarły wychowawca. Sądził więc, że kiedyś, gdy przemienie sława, młody Ettman potrafi mu się w ten sam sposób odwdziżyć, jak on Burcemu.

Dlatego też przygarnął do siebie młodzieńca, pocałował go w czoło i powiedział miękko głosem:

— Masz talent, chłopcze. Nie opuszczaj cię. Czy chciałbyś razem ze mną podróżować po świecie? Będę cię kształcił i mam nadzieję, że nie zawiodę się na tobie.

Harry Ettman padł przed nim na kolana i wybuchnął głośnym płaczem.

Rossi z trudnością zdołał się opanować. Odwrócił się, gdyż wstyd mu było, że ma również łzy w oczach.

Przecież i on kiedyś padł na kolana przed mistrzem Burcem i tak samo głośno płakał.

Jak wszystko się w życiu powtarza!

— — — — —

Upłynęło piętnaście lat... Bywalczy trzeciorzędnych knajp z pewnością nie wiedzieli, że jeden z ich

stałych kompanów był kiedyś głośnym skrzypkiem, zbierającym laury na obu półkulach.

Któż zresztą poznałby w tym trzęsącym się starcu, o wiecznie zaczerwienionych oczach mistrza Rossiego?

Jak wszystko się w życiu powtarza!

Harry Ettman już od paru lat objężdżał stolice największych państw, wzbudzając wszędzie prawdziwą sensację. Rossi, podobnie, jak niegdyś Burce, zarzucił sławy swemu wychowankowi. Dlatego też wpadł w zgubny nałóg pijalstwa, który pozbawił go wreszcie środków utrzymania.

To samo niegdyś się stało z Burcem. Ale przecież Rossi o nim nie zapomniał. Opiekował się starcem, jak małym dzieckiem.

Ettman natomiast nie wiele się interesował losem człowieka, któremu wszystko w życiu zawdzięczał. Od wiełu miesięcy, podróżując po świecie, nie napisał doń ani jednego listu.

Dziś właśnie powrócił ze swego tournée.

Stary Rossi był zupełnie trzeźwy. Oczyścił i wyprasował zniszczony, poplamiony garnitur.

Przecież szedł z wizytą do mistrza...

Otworzył mu drzwi lokaj w liberji.

— Proszę zaczekać — powiedział surowo.

Rossi dość długo stał w kurtytarzu. Mimowoli dobiegły doń słowa, wypowiedziane przez jego wychowanka:

— Proszę powiedzieć, że wyszedłem... I nigdy go tu nie wpuszczaj...

Stary muzyk wyszedł na schody i rozplakał się, jak małe dziecko. Nie, nie wszystko się w życiu powtarza...
Dol.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika“ Nr. 68.148.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-43, 189-00.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „R epublika“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.